

Moim zdaniem...



Krzysztof Kordel

prezes Wielkopolskiej Izby Lekarskiej

...to, co obserwujemy w ostatnim czasie w mediach, dalekie jest od jakiegokolwiek próby obiektywnego spojrzenia na sytuację w naszej ochronie zdrowia. Można by rzec, że wreszcie znaleziono winnego wszelkiego zła. Historia kołem się toczy.

Swego czasu winni byli Żydzi i masoni, później komuniści, potem pojawili się wrogowie ludu, a teraz to my, lekarze. Czy jesteśmy bez winy? Oczywiście, że nie. To przecież my godzimy się (często nie mając innej możliwości) na zbiurokratyzowanie naszego kontaktu z pacjentem. W pełni zgadzam się ze stwierdzeniem prof. Krzysztofa Bieleckiego zawartym w jego ostatnim wywiadzie w „Newsweeku”, że lekarz powinien patrzeć w twarz pacjenta, a nie w ekran komputera. Papiery i inne cudowne wynalazki sprawozdawczo-kontrolne NFZ odhumanizowały coś, co zawsze miało walor intymności – wizytę u lekarza. Dzisiaj nie z naszej winy mamy kontakt ze stróżem systemu i to kogo – nie pacjenta, lecz świadczeniobiorcy. Już o tym kiedyś pisałem i nie chcę powtarzać, co osobiście sądzę o nowomowie, którą nam zafundowano.

Moim zdaniem, jak długo do problematyki nieszczęść, jakie spotkały naszych pacjentów, a tym samym nas (nie wierzę, że jest jakiś lekarz, który takiej sytuacji nie przeżywa – a jeśli jest, to nie zasługuje na miano lekarza), będziemy podchodzili, starając się szukać odpowiedzi jedynie na pytanie „kto”, a nie przede wszystkim „dlaczego”, tak długo nic się nie zmieni. Szukanie winnego bez szerszej analizy powodów, z jakich został popełniony błąd, to tylko jeden z elementów układanki. Oczywiście, że lekarze jak inni ludzie, za błąd muszą odpowiedzieć – jest wina, musi być kara. Na studiach prawniczych uczą, że kara ma być nieunikniona i stosowna do winy, ale ma mieć również walor wychowawczy. Łatwiej przecież uczyć się na błędach innych niż swoich. W wielu cywilizowanych krajach informacja o błędach jest poddawana wielostronnej analizie.

I nie po to, by piętnować tego, który do błędu się przyznał, ale po to, by modyfikować system.

Moim zdaniem, niezmiernie trudno jest o rzeczową dyskusję w studio telewizyjnym, kiedy przyjdzie stanąć oko w oko z ofiarą błędu, a zwłaszcza patrzeć w twarz rodzicom dziecka, które zmarło, nawet w sytuacji, kiedy się błędu nie popełniło. Od wielu lat z racji mojej specjalności obcuje ze śmiercią i to z jej najgorszym rodzajem – gwałtowną i niespodziewaną. W oczach rodzin zawsze jest nieme pytanie – dlaczego ich to spotkało. Często, co naturalne, pojawia się pytanie – kto i dlaczego to zrobił. Trudno takim pytaniom się dziwić, a jeszcze trudniej na nie odpowiedzieć. Czasami takiej odpowiedzi nie ma lub też nikt nie chce w nią uwierzyć.

Ludzie chorzy od zarania dziejów, a praktycznie od czasu, kiedy pojawiły się przybytki, w których ich leczono, właśnie w nich umierali. Odnoszę wrażenie, że wielokrotnie pojawia się zdziwienie, że ktoś umarł w szpitalu, a zwłaszcza w klinice. Jak mógł umrzeć, skoro leczyli go profesorowie? Z czasów mojego rzecznikowania pamiętam skargi zaczynające się od słów: „do szpitala poszłam zdrowa” lub „do operacji nic mi nie było”.

Skąd się to wzięło? Myślę, że dużo w tym naszej winy. Nie mówimy złych rzeczy – „jesteś ciężko, a nawet śmiertelnie chory i nie mogę ci pomóc”. Że poród zawsze był i będzie najtrudniejszą i najbardziej wyboistą drogą w życiu człowieka. Że są powikłania i ryzyko zabiegu, że lekarz, ale przede wszystkim pacjent, musi mieć w życiu szczęście.

Moim zdaniem, jest wiele elementów, które składają się na kreowany w mediach czarny obraz polskiej ochrony zdrowia. Myślę, że nie można wszystkiego zwalić na system. Wina nierzadko jest po naszej stronie. Bardzo często brak u nas uśmiechu (wiem, zmęczony lekarz o tym zapomina), czasu dla pacjenta (pamiętam, że jest nas za mało), ale największym naszym mankamentem jest brak słowa „przepraszam” wtedy, kiedy jest ono konieczne (zdaję sobie sprawę, jak trudno jest przyznać się do błędu lub niedoskonałości).

Moim zdaniem, warto pamiętać, że także my, lekarze, jesteśmy pacjentami. Ten sam szpital, poradnia, a jakże inna optyka.